

GENTIS

BIULETYN FUNDACJI „QUOMODO”
im. Króla Stanisława Leszczyńskiego



Naród Ród Pochodzenie

Vol. I (V) 2012 wydanie cyfrowe – kwartalnik – jako e-Biuletyn w formacie PDF

PROGRAM POLSKI

1872.
MYŚLI O ZADANIU NARODOWYM
ZEBRANE I SPISANE

przez

J. I. Kraszewskiego.



Poznań.
nakładem Księgarni J. K. Żupańskiego.

WIENIAWA QUOMODO SCRIPTORIUM
LUTY 2012





PROGRAM DLA POLSKI

**240 lat
od pierwszego rozbioru Polski**

**Modus vivendi
czy
modus moriendi?**

*Przestańmy własną poić się boleścią.
Przestańmy ciągłym lamentem się poić.
Kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią.
Mężom przystoi w milczeniu się zbroić.*

Ludziom dobrej wiary i dobrej woli





*Kwestia polska, dla wielu ogranicza się tym,
nie jak żyć i wyżyć, ale w jaki sposób umierać
i przez kogo być mamy pożarci.*

J.I.Kraszewski





NOTA QUOMODO

Każdy myślący Polak, zdrowy członek narodowości polskiej, przeczytawszy poniższy tekst, zrozumie wiele - „*Mądrej głowie dość po słowie*”.

Genialny pisarz narodowy J.I.Kraszewski poświęcił całe swoje życie dla rozerwanej na kawałki, Polski – Ojczyzny, by jak po rozbiciu dzielnicowym połączyła się i zmartwychwstała. Całe swoje życie, sam w pojedynkę „reanimował” Ojczyznę, wołając o wsparcie w tej „sztuce reanimacji” innych Polaków. Udało się! Polska jak Chrystus zmartwychwstała!

Czym jest Ojczyzna zmartwychwstała dla obecnie żyjących Polaków? O ile wielu takich jak Kraszewski cucilo Polskę przez 123 lata, o tyle wielu jest Polaków-kałoli AD 2012, którzy robią wszystko, by z powrotem położyła się do trumny. Rzeczypospolita wielka, królewska – drażni sąsiadów, którzy od 1699 roku, pełnymi garściami, siali kałol w Rzeczypospolitej. Nie możemy od tego kałolu uwolnić się, bo jest on ciągle wspierany przez naszych sąsiadów. Polacy-kałole triumfowali po 1945 roku wycinając w pień najzdrowszych Polaków-pszenicę. Po 1989 roku kałol postanowił tolerować pszenicę, ale pod warunkiem, że to on a nie pszenica będzie rządził. Oczywiście od razu zaczął się rozpychać i rugować pszenicę.

Rządy kałolu AD 2005-2012 widać aż nadto wyraźnie. Niszczy się polskość poprzez tzw. europeizację Polski, która dla zdrowej części Polaków musi oznaczać podobny proces jak germanizacja w zaborze pruskim czy rusyfikacja w zaborze rosyjskim. I jedni i drudzy zaborcy chcieli wchłonąć nasz zdrowy organizm, naszego ducha, w organizację państwa pruskiego czy rosyjskiego. Podobnie, acz na wiele mniejszą skalę, robiła to samo Austria. Polskiego ducha nie da się jednak zniewolić, spacyfikować, zneutralizować. Można nas jako Polaków zabić i wielu zabito i zabija się nadal, ale nie da się wszystkich Polaków wynarodowić (przestrzegam pseudorządzących!).

Po doświadczeniach nieudanych zaborów nasi sąsiedzi wyciągnęli wnioski. Stąd przy pomocy naszego rodzimego kałolu, rozpoczął się proces totalnego, fizycznego wyniszczenia narodu polskiego poprzez „**sterylizację narodową**” tj. do doprowadzenia do takiego stanu mentalnego młodych Polaków, by NIE CHCIELI MIEĆ DZIECI; by traktowali własne dzieci jak ciężar, by traktowali własne dzieci jak tych, co pozbawiają ich dóbr materialnych – mieszkania, samochodu itd. Lansuje się pogląd: **antykoncepcja i aborcja to postęp, wielodzietna rodzina to wsteczność – to patologia!** Od małego dziecka (a planuje się obowiązek szkolny od lat sześciu), „polski” kałol chce indoktrynować w tym kierunku dzieci i młodzież. Celem „kształcenia” i „wychowania” jest antyrodzinny konsumpcjonizm i cywilizacyjny egoizm.





Nastąpiła deprecjacja, poprzez inflację edukacyjną, szkolnictwa szczególnie studiów wyższych, które przy łatwej dostępności, mają za ostateczny cel, ściągnąć młodych ludzi z rynku pracy, a następnie sfrustrowanych młodych Polaków z kwalifikacjami, pchnąć „na zmywak” w świat. Tacy już nie wychowują młodych Polaków w pełnej tradycji narodowej – w duchu narodowym. Młodą inteligencję wysyła się w świat, by nie przeszkadzała w inżynierii narodowej. Robi się w ten sposób **dziura pokoleniowa**. Jeszcze rodzą się w Polsce dzieci, ale zaczyna brakować młodzieży (szczególnie w życiu publicznym), zaczyna brakować młodego pokolenia Polaków – pokolenia naturalnie nowatorskiego, które mogłoby coś zmienić. Kąkol rozpoczyna proces niszczenia polskich szkół elementarnych i średnich, szczególnie tych najbardziej patriotycznych. Kąkol zapewne wkrótce kolejny raz zmieni program edukacyjny by udoskonalić „produkcję” Polaka-Zombie – tj. młodego „człowieka”, zniewolonego umysłowego, z jakimś świadectwem edukacyjnym, ale bez żadnej wiedzy teologicznej, filozoficznej, humanistycznej czy historycznej nie wspominając o umiejętnościach praktycznych; człowieka odczłowieczonego, któremu bliżej będzie do zwierzęcia niż do Człowieka jako istoty wrażliwej i rozumnej. Taki sformatowany do instynktów pierwotnych człowiek, to materiał wyjściowy do edukacji „wyższej” czyli „produkcji” wyedukowanego niewolnika – młodego Polaka, który bez sprzeciwu zgodzi się pracować na plantacji czy zmywaku, bo przecież w Polsce... nie ma pracy. Studia wyższe mają więc utrwalić zniewolenie umysłowe i wyspecjalizować młodego człowieka w określonej teoretycznej wiedzy, która nikomu nie jest potrzebna. Chodzi o to, by pod pozorem możliwego awansu społecznego, taki młody człowiek nie zadawał w międzyczasie trudnych pytań: *dlaczego nie ma pracy?, kim są jego przodkowie?, jaka jest prawdziwa historia Polski?, kim rzeczywiście są Niemcy i Rosja?, kto naprawdę rządzi Polską?, itd.* Kąkol już teraz, bez żenady swojego cynizmu - prawdziwych zamiarów, proponuje wydłużenie wieku emerytalnego, by z jednej strony, kolejne 2-5 mln młodych Polaków (da się to wyliczyć matematycznie) pozbawić pracy i przegnać z Polski, a z drugiej strony, by „starzy” już zniewoleni (sformatowani umysłowo) Polacy konserwowali bez protestu, wsteczny system organizacji państwa, wiodącego Polaków na śmierć narodową. Już nie wpycha się Polaków pod pozorem ich umycia do komór gazowych, ale pod pozorem postępu cywilizacyjnego i europeizacji (wynarodowienia) „sterylizuje” się ich mentalnie, wykorzystując do samego końca, jako użytecznych ale niepłodnych niewolników.

©2012 – Wojciech Edward Leszczyński

©2012 – Fundacja „QUOMODO”





PROGRAM POLSKI

1872.
MYŚLI O ZADANIU NARODOWEM
ZEBRANE I SPISANE

przez

J. I. Kraszewskiego

I

W stuletnią rocznicę pierwszego polski rozbioru dożyliśmy zaprawdę wypadków i idei, o których najbujniejsza fantazja dziadów naszych marzyć nawet nie mogła. Wiek upłyniony, zgodne całej Europy oburzenie przeciwko zadanemu gwałtowi, zmienił w uznanie zimne, cyniczne, nie tylko faktu dokonanego ale wszystkich jego następstw fatalnych. Przyszliśmy do pojęcia siły materialnej jako najrozumniejszego wodza spraw ludzkich i jedynego reprezentanta idei Bożej na ziemi.

Proudhon zarzucał nam że nie umiemy umrzeć; niedawno Czesi, którzy ani żyć mogą ani chcą umierać, zadawali nam jako grzech, że nie chcemy się poddać faktowi spełnionemu. Niemcy wołają że stoimy na zawadzie ich misji cywilizatorskiej i w jej imię nas tępią. Rosja ogłasza nas, to zacofanymi feudałami, to znowu niepoprawnymi burzycielami spokoju publicznego i jakobinami, w miarę jak jej to jest potrzebnym. Dla jednych fanatycy i nieprzyjaciele postępu, dla drugich socjaliści i demagodzy — jesteśmy owym baranem w bajce, który mącił wodę dlatego, że go zjeść chciano.

Wiek XVIII bronił nas w imię zasad i idei, wiek XIX potępia nas w imię potrzeb i interesów. Sto lat wyciągani na łożu Prokrusta, uznani umarłymi — żyjemy przecież, a nieprzyjaciele prześladowaniem uznają istnienie nasze.

W ciągu wieku, wszystkie porywy gwałtówne o odzyskanie niepodległości, porywy jednego słabego przeciwko trzem skojarzonym a silnym, z idealnymi rachuby na pomoc obcą — odebrały nam siły i wycieńczyły ostatecznie.

Wypadki 1863 roku, nie tylko wyzwały nas z praw posiadania i własności w zaborze rosyjskim ale z praw ludzkich, z prawa pospolitego; nie tylko wzmożyły





prześladowanie do rozmiarów bezprzykładnych — bo je rozciągnęły do wiary, sumienia, języka, narodowości i obyczaju — ale, co gorzej, wytworzyły w łonie nas samych, znaczne stronnictwo zwątpienia, niewiary w przyszłość — zwolenników samobójstwa. Kwestia polska, dla wielu ogranicza się tym, nie jak żyć i wyżyć, ale w jaki sposób umierać i przez kogo być mamy pożarci.

Rok 1872 nie jest rokiem opamiętania, ale rokiem najdziwaczniejszych programów. Sypią się one zewsząd. Czymże jest innym broszura *"Do inteligencji rosyjskiej"* jeśli nie programem unii z Rosją, opartym na tym, że Rosja ma dziś ludzi, co by wedle sumienia i rozumu politycznego, kwestię polską rozwiązać pragnęli. Dalej jeszcze idzie ks. Mikoszewski ze swym panslawizmem federacyjnym i byłby członek Rady Stanu z samobójstwem dobrowolnym na rzecz Rosji, której przyznaje prawo pochłonięcia wszystkich słowiańskich żywiołów.

Rosja i Polska przez byłego Członka Rady Stanu, jest to też program, który czyni wrażenie wymożonego na torturach wyznania. Nie inne jest znaczenie ostateczne tej książki nad orzeczenie faktu tego, iż cierpienie nasze przechodzi nasze siły, i że ratować się należy, jak na torturach, wyznaniem fałszywym, a poddaniem kaźni któraby śmierć przyspieszyła i koniec męczarniom położyła. Nic silniej, zdaniem naszym, nie obwinia Rosji XIX w. nadto, że jej postępowanie z nami mogło takie pismo, taki krzyk męczeński wywołać. Jest to najlepsze świadectwo, do jakiego stopnia doszła męczarnia, gdy z niej wyrosnąć mogło tak poczarne zeznanie uciśnionego i zamęczonego człowieka!

Radca Stanu idzie dalej nawet niż pisma rosyjskie, które takiego zaparcia się siebie samych, po nas wymagać nie śmiały, nie jest ono w ludzkiej naturze w stanie zdrowia, może być tylko objawem chorobliwym. *"Głos"*, jedno z nieprzyjaznych nam pism rosyjskich, podaje także swój program przejednania na podobnych warunkach, a zapłacić nam chce za ofiary, przypuszczeniem do praw poddanych rosyjskich. My byśmy tylko na teraz praw człowieka żądali. Mało znana i niezbyt poznania godna broszura *"Echo narodu"*, sławi jako program przyszłości i ratunek, oddanie się w ręce Jezuitów, zwiększenie liczby klasztorów, wpisanie w szeregi ultramontanów, którzy dziś sami opieki i ratunku potrzebują.

Prasa niemiecka, szydząc napędza nas do wynarodowienia dobrowolnego, a rządowi przyklaskuje hałaśliwie. Stronnictwa liberalne, względem nas nawet najarbitralniejszy despotyzm uniewinniają: *"la fin justis est les moyens"*, dla niej to sprawa cywilizacji!





Wśród tej ulewy programów i planów, zdrowa część narodu, istotnie chciałaby w tym roku 1872, jasne mieć pojęcie, co nam nadal do czynienia pozostaje. Pytanie to przesuwają się i powtarza co dzień, wypracowuje się wspólnymi siłami powoli.

Są już nawet pewne prawdy, które niemal powszechnie uznane zostały; są w sercach niezamarłych jeszcze, niemyślne instynkta drogi. Nie myśląc wcale narzucać się z naszym programem nikomu, zdało się nam, że spisując go, pod dyktowaniem opinii publicznej, uczynimy rzecz pożyteczną, bo do roztrząsań i krytyki otwierającą wrota. Dajemy więc, nie program nasz, byłoby to zuchwalstwem i śmiesznością, ale myśli pochwycone i przejęte w obiegu, zaczerpnięte z odgłosu powszechnego, które też pod sąd powszechny i surową poddajemy krytykę. Zgromadziliśmy to, co mniej więcej określone, błąka się w umysłach ludzi jeszcze wiernych Polsce i w przyszłość Polski wierzących.

II

Trzy zupełnie charakterami swymi różne rządy i wpływy, działając przez wiek cały na rozerwany naród nasz, musiały tym dzielnicom Polski nadać trzy twarze odmienne. Polska jednolita państwowo, acz za całości Rzeczypospolitej różna w prowincjach, które ją składały, dziś przedstawia trzy stany zupełnie odmienne, związane tylko znamionami jednej dawnej narodowości i języka. Wpływ na prowincje zabrane Rosji, Austrii i Prus był i różnej siły i różnego działania, stosunkowo do materiału na który się ona wywierała, stworzyło to kombinacje nowe. Najgwałtowniejsza, była niezaprzeczenie Rosja, najgubniejszą Prusy, najnieudolniejszą Austria. Z tego trojga, najmniej potrafiła pierwsza, najwięcej druga, najnieudolniej ostatnia.

W położeniu troistym, program jeden musi się stać trójtwarzy. Po roku 1831, gdy to co składało reprezentację i czoło narodu wyszło za granicę, by tu w walce z samym sobą, zwolna obezsilnieć i zemrzeć, emigracja zrazu zdawała się stać na straży sprawy ogólnej Polski. Pracowała ona gorliwie, chociaż z większą szkodą niż korzyścią, bo rozbudzała baczność rządów i dawała im niejako znać, gdzie i w co uderzać miały, a wskazówki jej krajowi dawane, zza gór i mór, musiały być fałszywe. Ludzie otoczeni obcymi żywiołami, nie dotykając stopą tej ziemi, której losami rozrządzać chcieli, nie oddychając jej powietrzem, ulegając mimowolnie wpływom obcych pojęć, o sprawach kraju jasnego mieć nie mogli. Pragnienia ich były najlepsze, skutki wskazówek zgubne. Dostyc przytoczyć wszystkie marzenia o





powstaniach ludu masami, gdy ten lud wcale do wysokości uczucia i zapału rojonego, podnieść się nie mógł.

Rok 1863 ostatecznie dowiódł szkodliwości kierowania krajem i jego polityką spoza jego granic, chociażby się ostatnia ograniczała tylko do idealnych stosunków z gabinetami obcymi.

Od roku 1865 każda z dawnych składowych części Polski, powróciła do władania sobą, i rządu się siłami własnymi. Zasada ta, bardzo słuszna, oparta na prawach do autonomii, wszędzie i zawsze pożądaną, doprowadzoną jednak została w roku 1872, szczególnie w zaborze pruskim, do tej niemal ostateczności, iż wszelką łączność dawnych dzielnic zaparto i odtracono, że obcym i przybłądą zwać się zaczął Polak, który z jednej dzielnicy, do drugiej przybywał.

Nikt pewnie żądaniu autonomii prowincji, a nawet gmin, w zasadzie nic zarzucić nie może; wypływa ono z prawa natury i stowarzyszeń przez nią samą stworzonych; ale też natura obrony, czasu walki i wspólności interesów, wskazują związek części pokrewnych, jako niezbędną warunek siły.

W dzisiejszym stanie interesa Polski rosyjskiej, Polski austriackiej, Polski pruskiej są całkiem różne, środki zaspokojenia tych potrzeb rozmaite być muszą, ale cel jeden, obrona bytu, poczucie solidarności narodowej, łączyć je powinno. Idea dawnej Polski jednej i całej musi je ze sobą spajać, chociażby w sferach pracy duchowej, piśmiennictwa itp. Pomiędzy nierozsądnym kierownictwem a porozumieniem do jednej pracy i odżywianiem nadmiarem siły wyrobionej szczęśliwiej, różnica wielka. Musieliśmy to wyjaśnić, dla usunięcia wątpliwości, jak łączność tę rozumiemy.

III

Przeszłość nasza, pod pewnymi względami, daje najlepszy program przyszłości. To czego brak spowodził bezsilność i upadek, winno się poprawić i wypełnić. Polska upadła przez wycieńczenie i dezorganizację, przez zatrzymanie się przy formach które się przeżyły, na ostatek przez rozdział i rozdziwienie w łonie narodu i zgniliznę moralną, którą nieprzyjaciele jej szczepili i starannie utrzymywali. Osłabiano nas, osłabialiśmy się sami; na schorowanych i trutych napadnięto rozbroiwszy podstępnie, chorobę zadaną nam zwiększono sztucznie, a potem uznano powodem usprawiedliwiający morderstwo.





Z upadku tego dźwignąć się nie mogliśmy przez lat sto, dla braku siły w organizmie narodowym, spójności i jedności, **dla niejedności narodu, rozbitego na klasy, na przywódcach nie zbywało, żołnierzy brakło.**

Rewolucje 1794—1830—1863 aż nadto dowiodły tej prawdy; wyniszczały one nas coraz bardziej. Droga do odzyskania bytu przez nie wskazana, okazała się nie tylko niemożliwą ale zgubną.

Siłą materialną przeciwko dziesięćkroć większej i doskonale zorganizowanej, nie mogliśmy i nie będziemy nigdy mogli nic począc, a siły moralnej tak przeważnej by tamte złamała, nie staraliśmy się w sobie wyrobić. Siłą naszego ducha, szczątkami moralnych zasobów przeszłości, wzrosłymi i spotęgowanymi od r. 1772 pomimo ucisku lub samym uciskiem może, utrzymujemy się dotąd przy życiu, jesteśmy.

Duch ten stanowi całą siłę naszą, z której się inne, nawet materialne wyrabiać mają. Przyszłość więc jest w zachowaniu ducha i wszystkiego, co go krzepi, pomnaża, utrwala. Zwątlony organizm dźwignąć potrzeba.

Wielka polityka sojuszów, przymierzeń, kombinacji dyplomatycznych, rachub gabinetowych zawodziła nas od roku 1788, marzenia o pomocach i traktatach z obcymi okazały się złudnymi. Wyszafowaliśmy ogrom zasobów bez skutku, z niezmierną stratą czasu, zyskując zaledwie, nie wszystkim dostępne, doświadczenie. Dziś opinia ogółu skłania się do uznania tej prawdy zasadniczej, iż starać się należy o nowy organizm krzepki, o byt silny, a troskę o polityczną egzystencję zostawić *Deo ignoto*.

Nie od nas zależą okoliczności zewnętrzne, które dotąd same stanowiły o naszych losach, bez nas; ale w największej części od nas zależy wyrobienie siły wewnętrznej, organizmu zabezpieczającego byt, zapewniającego nam, że rozkład i zgnilizna nas nie dotkną. Na czele programu stać więc musi utrzymanie ducha narodu, ukrzepienie organiczne społeczeństwa, zespolenie klas wszystkich, skupienie się ich. To dzisiejsze zadanie nasze, sprowadzone do najogólniejszego wyrazu, który w każdej części polski inaczej się kształtuje i brzmieć musi.

IV

Z zasady tej krzepienia ducha wypływa, wpajanie potrzeby karności i ładu, bez których czynności porządnej nie ma żadnej (ile żeśmy dla braku ich ucierpieli!), potrzeba oświaty, nie tylko ludu lecz klas wszystkich, podźwignienie bytu materialnego, posiłkowanie rozwojowi swobodnemu klas wszystkich i zupełne ich





równouprawienie towarzyskie i społeczne, usunięcie kwestii religijnych poza szranki kwestii narodowej, o tyle o ile mnożą rozstrój, służą nieprzyjaciołom do rozbijania nas własnymi siły naszymi, tamują postęp oświaty — tolerancja religijna jak najszerzych rozmiarów, z poszanowaniem wszelkich przekonań, a największą czią dla wszystkiego, co przeszłość nasza cziła i z czym się zrosła.

Nie wierzymy w rewolucje pięściowe, nie chcemy spisków i knowań pokątnych, bronić się chcemy od zagłady na wszystkich drogach jawnych i dostępnych, nie wzdrygając się ani walce ani prześladowaniu. Prawa nasze nie są sprawą Polski tylko, ale kwestią praw człowieka i narodu. Wyjątkowych żadnych nie uznajemy, ani przywilejów kast, ani praw jakichś wybranych narodowości. Każdy człowiek i naród każdy w obliczu prawa — rówien jest.

Wypowiadamy głośno i otwarcie czego żądamy dzisiaj, ale nie zrzekamy się jutra, a gdybyśmy go nawet się zrekli, nie miałyby to ani wagi ani znaczenia, bo nikt za pokolenia przysze spadku wyrzekać się nie może.

Rządy łamią traktaty i najuroczystsze obietnice (konstytucja 1815 roku; patent okupacyjny pruski) narody też literę swych zobowiązań przesądających o przyszłości siłą wzrostu rozsadzają. Wierzymy w siłę ducha naszego, te wzmagać na wszech drogach pragniemy. Zadanie nasze na dziś ogranicza się do obrony bytu narodowego — reszta będzie sprawą przyszłości.

V

Stosunek nasz do Rosji, inaczej dziś pojmowanym być nie może, tylko jako tymczasowy i przejściowy, już dla tego samego iż Rosja jest w stanie przesilenia, przygotowywania się a nie normalnego bytu. Państwo, które musi się tak poczwarnie wyjątkowymi prawami posługiwać jak te, których przeciwko narodowości polskiej użyto za narzędzie, do przygotowania przyszłości, tym samym nacechowuje stan prowizoryjny. Wyjątkowe środki są zawsze znamieniem słabości i obawy; a tu przedłużenie walki, przeniesienie jej z pola walki politycznej na społeczne, administracyjne, religijne, wychowawcze, dowodzi że droga obrona i cel oznaczony są błędne. Wszyscy to widzą, sami Rosjanie nawet dobrej wiary, iż tak jak jest trwać nie może; tylko ci, co wyzyskują ucisk i posługują się nim dla siebie, radziby go uwiecznić. Co więcej, robota dzisiejsza jest tkanką Penelopy, którą samej Rosji jutro odrabiać przyjdzie, a wiele nici znajdzie się porwanych. Ani Rosji, ani Polsce taki stan jak dzisiejszy, nie jest korzystnym ani znośnym. Wróżyć z niego o





przyszłości, trudno. Może ona wyrobić się tu inaczej, ze zmianą stosunków i żywiołów panujących w Rosji samej. Tymczasowość tę w Rosji całej, dowodzi najlepiej ogromna sprzeczność literatury jej i dziennikarstwa, reprezentujących dążenia przyszłości (w pewnych względach) i rządu, który przedstawia ślepią terażniejszość. Antagonizm tych dwóch kierunków, walka na tym polu są wielce charakterystyczne; nie można zaprzeczyć, iż tu się gotuje, powoli wprawdzie — jakaś odmienna przyszłość. W jednej sferze już prawie świta swoboda, gdy w drugiej panują mroki absolutyzmu. — tu wykluwają się pojęcia prawa, tam wszystko stoi jeszcze na sile. Z takim prowizorium, tylko o przejściowym stanie mowa być może. O jakimś *modus vivendi*, gdy dziś, jak dowodzi broszura byłego Członka Rady Stanu, tylko o *modus moriendi* mowa być może. Jakież by zresztą, znaczenie mieć mogły zawarte traktaty między małoletnim, którym jest Rosja, a spętanym niewolnikiem?

Jak się mamy zachować względem Rosji? Całą odpowiedzią na to pytanie, być musi tak tylko, aby stanu naszego nie pogarszać, charakteru nie spodlić, a wynarodowieniu się obronić.

Jedyną korzyścią, jaką kraj by dziś mógł wyciągnąć z nieznośnego skądinąd położenia, jest korzyść materialna. Polskie kraje pod panowaniem Rosji są pod względem ekonomicznym (gdyby swoboda rozwoju choć w tym względzie dopuszczoną była), położone dosyć szczęśliwie. Polska na polu gospodarstwa i przemysłu powinna się starać o jak najobfitszą produkcję, na którą ma siedemdziesiąt milionów odbiorców, w otwartym jej państwie rosyjskim. Szczątki tysiącletniej cywilizacji wyższej nad ogół państwa rosyjskiego, sąsiedztwo Europy, łatwość zdobycia narzędzi do pracy z Zachodu, przykłady i wzory, które ciągnąć może z Niemiec, wskazują Polsce jej dzisiejsze zadanie. Przemysł, rolnictwo, handel polski może postawić prowincje te na wysokim stopniu materialnego dobrobytu. Nasza walka dzisiejsza z Rosją na utrzymaniu się przy stopniu oświaty i cywilizacji jaki otrzymaliśmy w spuściźnie, na obronie narodowości, na pracy na polu handlu, przemysłu, rękodzieł, fabryk itp. się ogranicza. Starać się zachować wyższość naszą duchową, umysłową, moralną, spotęgować pracę rozumną, do której zużytkowania materiał surowy mamy obfity, a na którą targowisko rosyjskie dostarcza odbiorców, dziś jest tu jedynym patriotyzmem czynnym, dobrze zrozumianym. Spełnienie tego obowiązku nie tylko na dobrobyt materialny, ale na moralny stan kraju musi wyrzucić wpływ zbawienny, bo wszelka praca moralizuje i uzacnia. O politycznych układach mowy dziś być nie może, o zrzeczeniu się narodowości i polskości grzech





mówić nawet, zachowywać i rozwijać to co mamy, powołanie dzisiejsze. Środki do spełnienia go są liczne. Nadaremnie drażnić byłoby nierozummem, próżno się manifestować słowy — dzieciństwem; kłamać uszczęśliwienie na torturach, nikczemnością. Naszym manifestem jest życie czynne. Oświata dająca nam wyższość i oręż do walki jest kardynalnym, pierwszym życia warunkiem. Ona pracę produkcyjną we wszystkich gałęziach umozębnia i ułatwia. Rosjanie stosunek nasz do nich ułatwiają poniekąd przymusem do nauki swojego języka. Polskiego zapominąć się nie godzi, piastować go nieskalanym należy jak świętość, jako cechę i znamię, jako naszego ducha jedyną dziś cielesną emanację, ale rosyjskiego uczyć się jest koniecznością, dla własnego interesu naszego. Jest to narzędzie, oręż który nierozsądek tylko odtrącać może. Uczymy się francuskiego dla stosunków z Europą i cywilizacją, musimy się uczyć rosyjskiego dla walki obowiązkowej z Rosją. Nauka języka jest także siłą, bez niej jesteśmy bezbronni. Wszak dziś już Niemcy, przewidując w niedoścignionej przyszłości podobieństwo walki z Rosją, pilnie się uczą jej języka. Jakże nierównie, a stokroć potrzebniejsza nam jest znajomość języka, literatury, obyczaju i stosunków państwa, przeciw którego potędze, my siłą tylko ducha wojnę prowadzić musimy? Powtarzamy: wszakci to są oręży i narzędzia. Nie o żaden Wallenrodyzm tu idzie, bo czasy Wallenrodów minęły bezpowrotnie, otwarcie powiedzieć możemy Rosjanom, że walczymy z nimi i o co dziś walczymy. Więcej na teraz tu do czynienia nie mamy, a sprzedawanie praw naszych (ludzkich i narodowych) za półmisek soczewicy, choćbyśmy byli najgłodniejsi, występny byłoby i niedorzecznym, przesądzać o przyszłości tam gdzie ona, dla obu stron jest tak ciemną, może tylko krótkowidzące roznamiętnienie i doktrynerska zarozumiałość. Rosja ma zapewne wielką przyszłość przed sobą, ale pewnie nie w formie i składzie dzisiejszym; ma żywoły potężne, ale i mułu a brudu wiekami naniesionego niemało. Tu wszystko jeszcze *in potentia*, nic stanowczego i skończonego. Centralizacja i unifikacja dzisiejsza od Wisły do Amuru może właśnie doszedłszy do absurdu, wskazać drogę dla przyszłości wręcz przeciwną. O panslawizmie takim, jakim się marzyciele posługują dla obalamucenia głów słabych, nie warto mówić; jest to utwór ideologów za stolikiem, którym polityka może się posługiwać chwilowo, ale nie zarodek przyszłości.

Słowiańszczyzna istniała w czasach przedhistorycznych, a nie istnieje dziś tylko jako jakaś abstrakcja; wracać do niej, byłoby chcieć kurczę zamknąć znowu w skorupie z której wyszło. Dla tej dziwnej idei słowiańskiej potrzebaby rzec się nabytków cywilizacji i poddać potwornemu procesowi zwrotu do stanu embrionalnego. Nie broni to wszakże, by interes lub sympatia na drodze dobrowolnego porozumienia





nie miały zbliżać szczepów pokrewnych, tak zwanych Słowian, a bodaj zeslawizowanych Finów i Mongołów; tylko robota owa złotolitej materii jednej ze słowiańskich materiałów, z wyporków różnych tkanin, na nic się nie zdała. Stosunek Rosji do Polski w przyszłości, jest rzeczą na którą tyle wpływa różnych przyczyn zewnętrznych i wewnętrznych, iż się dziś obrachować nie daje; dziś — jakeśmy mówili, bronić musimy zagrożonego bytu, trzymać się ziemi, zachować język, rósć w oświatę, zdobywać materialne podstawy niezależności osobistej, z której rośnie społeczna. Jakkolwiek przykre dla nas są stosunki z głębią Rosji, praca w niej, apostołstwo oświaty i cywilizacji, są też powołaniem naszym. Ani to Wallenrodyzm, powtarzamy, ani polska intryga, ale warunek życia. Dopóki nas do ostatniego nie wytną w pień, nie wytrują i nie wyduszą, bronić się musimy i będziemy. Walka jest koniecznością, którą nam sam rząd rosyjski narzuca; do której on nas powołuje. Wszelkie dziś przesądzenie i przyspieszanie przyszłości, układy o nią, formułowanie przedwczesne ostatecznej ugody; Radców Stanu, Mikoszewskich, autorów broszur, jest zarozumiałym targaniem się na rozwiązywanie zagadki, którą prawo tylko, prawo niezłomne bytu, żelazną dłonią rozstrzygnie. Bądźmy lepsi, a weźmiemy górę.

VI

Stosunek do narodowości niemieckiej, groźny dla nas, zmusza do największej bacności na każdym kroku. Od niepamiętnych, niemal przedhistorycznych czasów, Germanie i Słowianie walczyli ze sobą, o ziemię i życie. Przebieg tej walki po upływie wieków widomy — Germanie przywłaszczyli sobie ogromne przestrzenie, pochłonęli całe plemiona, których krwią wsiąkniętą rasę swą odżywili, niezmiernie zasoby pracy naszej jako materiał surowy poszły na ich korzyść — pod rozmaitymi postaciami.

Byliśmy słabsi głównie przez temperament nasz. Niemcy dawali się bić, a szli powoli, stale, wciskali się, jątrzyli jedne szczepy przeciwko drugim i wysługiwali się nimi aby wzajemnie niszczyły. My, nawet zwyciężając chwilowo, byliśmy pobici, bo po każdej bitwie kładliśmy się spać na pobojuwisku, trochę sobie na vivat podchmielewszy. Całą wyższość niemiecką stanowi ich wytrwałość w pracy, jej ciągłość, jednostajność kierunku. Myśmy grzeszyli lekkomyślnym rzucaniem się i zbytnią wiarą w przejednanie nieprzyjaciela, który z każdego rozejmu korzystał, każdy traktat na swą korzyść obracał. O innych cechach charakteru — milczymy.





Straszniejszego nieprzyjaciela, nad Niemca, nawet gdy przyjacielem był, nie mieliśmy. Drugim chyba mu równym, byliśmy my sobie sami.

Siły do walki przeciwko Niemcom, często od nich samych czerpać musimy. Panowanie ich tępiąc narodowość, niszcząc ją nielitościwie, resztkom jej ocalonym nadaje pewien hart, nawet karność, jakie widzimy w poznańskim, Prusach zachodnich i na Śląsku.

Wynarodowienie na korzyść niemieckiego żywiołu, jak się o tym codziennie przekonywać możemy, nierównie jest niebezpieczniejszym niż apostazja na stronę rosyjską, bo bezpowrotnym. Nie zostaje po nim nic, oprócz nienawiści dla sprawy zdradzonej. *Ex inferno nulla redemptio* [Z piekła nie ma odkupienia – przyp. QUOMODO]. Wszyscy ci wszyscy, którzy przyczepiwszy sobie „von” i dodawszy nazwę herbowną, zabłądzili do obozu niemieckiego, już nigdy z niego nie wracają na łono Ojczyzny. Lubienieccy stają się Leibnitzami na wieki wieków. Co gorzej — wynarodowienie co do języka, przekonania i obyczaju — poprzedza tu wynarodowienie z ducha, z charakteru, zrazu niepostrzeżenie na pierwsze wejrzenie. Są patrioci polscy, którzy jeszcze po polsku mówią, ale naturą swą przerodzili się w polskich Niemców. Tego wynarodowienia z ducha dokonywa wychowanie, pozostawiając zrazu zewnętrzne cechy polskości. Pod względem naukowym Niemcy stojąc wysoko, mają wielką siłę przyciągającą; w tej nauki kierunku i wnioskach są właśnie zarody wynarodowienia, którym słabsze umysły oprzeć się nie mogą. Korzystać z niej możemy i powinniśmy wiele, ale samoistnie i z wiedzą niebezpieczeństwa. Naukowe też wykształcenie niemieckie rodzi łatwo pogardę i obojętność dla narodowości, przygotowuje do kosmopolityzmu. Dając młodzieży to niezbędne wykształcenie wyższe jakie czerpie w zakładach naukowych Niemiec, należy obok niego stawić antidotum równoważące, aby trucizna nie przetworzyła organizmu. Odpadki w ludziach na korzyść Niemców, mamy i bardzo znaczne i wielce bolesne. Niektórzy nie przyznając się do tego jawnie, są nam już dusznie obcymi, choć jeszcze idą z nami, są przekonania nieprzyjaźni, są znużeni i niechętni. Broń wykształcenia wzięwszy od Niemców (co słuszne) — zamiast ją zwrócić na korzyść i obronę własną — mierzą nią przeciw braci.

Gdy stosunek z Rosją, z natury obu czynników, jest prowizoryjny i wyczekujący — z Niemcami stanowczo się przedstawia, jako walka o życie lub śmierć. — Tu nie ma i być nie może mowy o żadnym przymierzu — nawet o chwilowym rozejmie — bo i ten na naszą zawsze niekorzyść wypada. **Pozorna tolerancja niemiecka, uznanie tymczasowe narodowości, jest stratagematem wojennym;** przygotowaniem do pochłonięcia, usypianiem za pomocą chloroformu dla amputacji. **Zbrojnie więc tu**





należy stać, niż gdzie indziej, bo noc i dzień trwa bitwa, a nie ma sfery życia w którą by się nie przeniosła — w gospodarstwie, handlu, przemyśle, nauce, w szkole, wojować musimy, nawet w kościele. Każde ustępstwo tu, groźne, bo zostanie natychmiast wyzyskane, wszelkie też szlachetniejsze idee wyzyskują się, narzucają nam gdy tego potrzeba, a wyszydzą, gdy w ich imię dług spłacić należy. Aż do ostatnich czasów, mieliśmy przynajmniej, pewnych praw poszanowaniem w Prusach, zakreśloną granicę jawnej walki. Poza nią nie wychodził rząd i szanował ją. Dziś przekonywamy się codzień, żeśmy i tu wyjęci spod prawa; że — co przysługuje Niemcom — nam nie służy, że się votują prawa, jak o nadzorach szkolnych, tylko w celu oddziaływania przeciwko narodowości polskiej — których zużytkowanie jawnie się zapowiada, jako wyjątkowe, zwrócone na nas, choć ma szyderski pozór prawa ogólnego. Dla nas, tu nie ma opieki praw, przeciwko nam wolno wszystko i gdy uliczna tłuszcza rabuje w Poznaniu sklepy — sąd ją ogłasza niewinną. Arbitralność największa ubiera się ironicznie w formy prawne i nie sroma się wcale swego charakteru. Drogi te obrane są ze zgodą narodu całego upojonego zwycięstwem, przez rząd. Powinny by nie nas tylko oburzać, bo otwierają powoli wrota do bezprawia. Dziś one zyskują tylko oklaski. Rząd Niemiec nadto jest silny aby się obawiał, wychodząc ze ścisłej legalności, pchnąć i nas na drogi nielegalne (może by nawet życzył sobie jakiego kroku rozpaczliwego) logiczną konsekwencją wszakże w obronie bytu jest, że się zawsze tą bronią opędza jaką się jest napastowanym.

Jakiegokolwiek były i są skutki niemieckiego wpływu na zabór polski, uznać należy, iż tu obrona narodowości była czynną, śmiałą, roztropną, dzielną aż do ostatnich lat, w których duchowieństwo wyższe dla mniemanych interesów religii i kościoła, może w imię zasad zachowawczych — od obozu narodowego odszczepili się i osobny stanowiąc, wiele mu sił odjęli. Gorszący ten rozdział w narodzie jest dla nas moralną klęską nie małą, którą nieprzyjaciel wyzyskać i podżegać potrafi. Z tym my też rachować się musimy i dzielniej niż kiedykolwiek, brak żywiołów szacownych zastąpić wyrobieniem nowych w klasie średniej i ludzie. Pomimo wielkich wysiłków obozu narodowego w zaborze pruskim, aby odstępcom otworzyć drogę do powrotu, aby z nimi nie zrywać ostatecznie, trudno się dziś ludzi — niektórzy z możliwych przestali się czuć obywatelami polskimi, są arystokracją europejską — część duchowieństwa jest rzymskim wojskiem Papieża, a nie jak dawniej przodownikiem narodowych zastępów. Ubytek to wielki, bo tak rychło wyrobieniem sił nowych moralnych i materialnych zastąpionym być nie może i mimo pozornego trzymania się obronnego w Prusach żywiołu polskiego, tu sprawa nasza stoi źle; w przyszłości





niebezpieczeństwo większym jest niż się zdaje. Okupić zaś sprzymierzeńców ofiarą zasad, przekonań i poddaniem się ich kierownictwu, chwilowym tylko a zgubnym w następstwach byłoby lękiem. Jakże spójnie i silnie winno to, co pozostało wiernym Polsce, skupiać się i karnie iść pod jedną, chorągwią. W boju tym troska o podstawy materialne bytu, o ziemię, stanowi moment przeważny i nie dziw, że zaprzątnięci nią, znękani Polacy z zaboru pruskiego odtrącają wszelki stosunek z innymi dzielnicami Polski, odosobniają się w swojej autonomii, pomoc nawet odrzucając, gdy z własnego ich łona nie rośnie. Tej zaściankowej polityki księstwa Prus, tego wyodrębnienia Śląska pochwalić nie można. Do zbytku i przesady legalni, widzą niemal obywatele tutejsi obcych, w Polakach, którzy się tu narodzić szczęścia nie mieli. Tak samo słuszny wstręt do daremnych manifestacji, do próżnych protestów, do jałowych przypomnień, przeradza się tu nieznacznie w wyzucie z cech narodowych. Formy pewne i małego znaczenia na pozór objawy, są w istocie wielkiej doniosłości w danych położeniach. Odrzucić można obyczaj pozornie obojętny, lecz ze zniknięciem formy i treść w niej zawarta uchodzi, bo na świecie, co się cielesnie i widomie nie objawia, to ginie. Sam Bóg przychodząc na świat, ciało przyoblekł i narodowości też bezcielesnej, bezforemnej nie pojmujemy. Zadanie więc w zaborze pruskim, to nieustanna walka, a warunki jej też są, co każdej walki. Nieprzyjaciela znać, wpatrywać się weń, ruchy swoje osłaniać, niepotrzebnych ogniów w obozie nie palić, walki nierównej nie wywoływać, w boju wytrwać, w oręż się zaopatrywać, z każdego kroku korzystać, porażką się nie zrażać, zwycięstwo umieć zużytkować i nim się nie upajać. Utratę stanowisk vetować zajęciem nowych a korzystnych, wreszcie na sprzymierzeńców nie rachować wiele, a na próżne układy czasu nie tracić.

Mogły słowiańskie na Rugii, w Pomorzu i Łużycach niech uczą co nas czeka, gdybyśmy w boju ustali albo pokój zawarli. Rozumny nieprzyjaciel uczy się od przeciwnika wszystkiego tego, w czym go uznaje wyższym; — my też — od karności począwszy, wiele od Niemców uczyć się mamy.

VII

Nieubłagana Nemesis dziejowa wyrywa z kolei berła wszystkim, którym Opatrzność powierzyła posłannictwa, a którzy ich spełnić nie umieli. Upadła Polska, bo swą misją pogodzenia swobody i karności źle dokonała; z wolności,





będącej własnością wszystkich, czyniąc prywatne mienie jednej klasy narodu; pada Francja misję swą przewodnicy ludów obróciwszy w podbój i frymark ludami, pada Austria, owo cesarstwo, co na wspólnie z papieżem miało dzielić władzę zwierzchnią nad ludami całej ziemi i być trybunałem narodów a stróżem wykonania praw Chrystusowych w społeczności, w rządzie, w stosunkach między państwami. Austria już w chwili upadku, gdy do boku jej wpiły się Prusy aby z niej wyssać życie, a w siebie je wciągnąć, pochłania część Polski znaczną. Lwi udział bierze w pierwszym podziale, któremu się sprzeciwiała, bierze go rzekomo aby zwrócić, rzeczywiście aby zgnoić. Od tego zaboru uwaga jej zwrócona na to tylko aby go utrzymać, obezsilnić i rozbroić, starej narodowej organizacji znosząc szczątki. Trwają te rządy nieufne, podejrzliwe, demoralizujące, zmieniające kraj w bezsilnego eunucha od 1772 niemal do dnia dzisiejszego. Skutkiem ich mało uchowało się cnot polskich, a wady zakonserwowały wszystkie, spotęgowały nawet znakomicie. Wychowanie zwichnięte wszelką działalność sparaliżowało, do czynu nie ma sprężyn, chociażby były chętne. Po Solferino i Sadowej, ostatnich klęskach, Austria niepewna co pocnie stała się liberalną, omackiem szuka dróg nowych, sił nowych usiłując się ocalić, choć w ocalenie jej nikt nie wierzy, nawet podobno ona sama. Z kolei przychodzi reforma konstytucyjna, patenta znoszące się wzajemnie, ugoda z Węgrami, pół ugody z Galicją, nadzieje dane Czechom i gwałtowny zwrot ku niemieckiej centralizacji. Wszystko to dowodzi, że stałego pojęcia co czynić, na czym się opierać, nie ma. Nie można też przewidzieć przy tych zmianach dekoracji *a vue* co jeszcze nastąpi. Prześladowanie tych, co wczoraj byli podporą tronu i powołanie innych, co nie dawno zwali się zdrajcami. Tu wszystko jest możliwe. Wczorajszy więzien stanu, jutro być może ministrem a pojutrze być osądzonym do ciężkich robót w fortecy. Wyrazem rządu, który reprezentuje kraj doskonale — jest bezsilność. Jest to chory zropaczony, który na próżno wyczerpał rady lekarzów i szarlatanom leczyć się daje. Ostatnim z tych medyków był najznakomitszy w swoim rodzaju hr. Beust. Na dobrej woli rządu, który sam nie wie czego chce i sobą nie włada, opierały się długo nadzieje tych naszych polityków, co się zawsze na czymś opierać musieli, nie mogąc stać o swojej mocy. Książęta Czartoryscy, Potoccy, Sapiehowie, cały zastęp naszych konserwatystów hołdował polityce Austrii, łudząc się nadzieją że ona będzie przyjazną Polsce, że musi dążyć do wskrzeszenia jej. Jakoż Austria w tej dobie, gdy sobie wewnątrz poparcie wszystkich jednać potrzebowała, zdjęła okowy ciężące na Galicji, uznała narodowość polską w niej, nadała krajowi rodzaj autonomii, mniej daleko rozciągłej niż była królestwa polskiego za Aleksandra I — wprzód zadawszy jej kalectwo, stworzeniem Rusińskiego obozu, z czasów *divide et*





impera. Galicja starała się wyzyskać tę dobrą wolę Austrii, domagając się praw nowych i instytucji autonomicznych, a z uzyskanych korzystając bardzo mało. Uchwalono tak zwaną rezolucję, aby mieć rodzaj piłki dla zabawy między Wiedniem a Lwowem. Polityka Polaków i ich nadzieje oparty się na rządzie, zamiast szukać rękojmi pewniejszych w sojuszu ze współinteresowanymi Czechami i Słowianami Austrii. Galicja wysługując się rządowi szła częstokroć przeciwko nim, a przynajmniej oddzielnie i krokiem chwiejnym; zdawszy sprawę na delegację, która dowiodła największej nieudolności, niezręczności, jeśli nie gorzej jeszcze. Delegacja kupowała ciągle rezolucję wiernopoddanstwem, a pojedynczy jej członkowie zużyli się wniwecz i z kolei wszelką wiarę u kraju stracili. Dziś, omamiona tak samo jak Czechy, Galicja może się już tylko spodziewać odebrania jej lada dzień tego, co wczoraj było nadane. W tych pokuszeniach politycznych, z oczów stracono pracę organiczną; kraj, mając wszelkie warunki po temu, pod względem przemysłu, handlu, fabryk, rolnictwa dźwiga się nader powoli, kapitały zamiast iść na przedsiębiorstwa produkcyjne, idą na giełdowe spekulacje — ludzie sprzedają sumienie za koncesje. Lud bez oświaty, szkolnictwo ledwie się dźwiga przy radzie szkolnej w swoim rodzaju godnej siostrzycy delegacji, podatki ciężkie i nie racjonalne, ubóstwo, ciemnota, zarozumiałość, ambicje chorobliwe a w dodatku miejskie ludności wyzyskiwane i jątrzone przez fanatyków przeciwko wszystkiemu co przedstawia postęp, naukę i reformę — taki jest stan Galicji — obraz smutny, który nie my kreślimy, ale go codziennie własne kraju dzienniki jaskrawszymi jeszcze barwami, powtarzają. Z daleko mniejszymi prawami i środkami z obcięta za Mikołaja autonomią, w Królestwie Polskim daleko więcej a skuteczniej uczynić potrafią dla odrodzenia kraju, tu wiele się mówi, rozprawia, rusza, hałasuje, frymarczy, a nie robi prawie nic. Chętki nie chęci, rozpraszają się w pył na młynie języków. Trochę swobody zużytej jest na to, by się ludzie z sobą szarpali i jedli. Dzienniki, stowarzyszenia, obozy, pojedynczy ludzie w wojnie, rozbracie i waśniach. **Ten do sasa, ów do lasa, ładu i karności żadnej, zarozumiałości olbrzymie, a najwięksi ludzie — karłami, gdy przychodzi do czynu.** Gdyby jedno z satyrycznych pism galicyjskich przedstawiło Galicję jako ogromną gębę bez rąk byłby to może najlepszy kraju wizerunek. **Długo spętane ręce, władzę ruchu utraciły.** Tu program ludzi dobrej woli musiałby być bardzo skromny aby był prawdziwie pożyteczny: krzewić oświatę, której nie w ludzie, ale we wszystkich brak klasach, siac zgodę, zachęcać do jedności, nawracać do pracy cichej, mało mówić, robić wiele, powoli a wytrwale. Polityką najrozumnniejszą, jeśli już koniecznie politykować potrzeba, byłoby oprzeć się na tych, z którymi nas łączy interes wspólny, co się domagają tego





co my, na Słowianach. Węgrzy i Niemcy, mówiący o wolności i konstytucji chcą jej tylko dla siebie, nam swobody nie dadzą. **Swobodą u nich zowie się wolność bezkarnego uciskania innych narodowości.** Przede wszystkim należałoby organizm społeczny nadwątlony, wycieńczony, okaleczały podźwignąć i zreformować tym, co by mu nowe siły nadać mogło; nie tyle się praw coraz nowych domagać, jak z tych jakie już są korzystać. Starczy ich na uczynienie wiele zbawiennego i dobrego. Oświata ludu, przejednanie z Rusią lub przynajmniej porozumienie z nią czasowe, podniesienie rolnictwa, i przemysłu, wyrobienie silnej i oświećszej klasy średniej, któraby przeciwważyć mogła wpływ możnych, będących na usługach fanatyzmu ochrzczonego nazwą zachowawczą, to są zadania dzisiejsze.

W sprawie oświaty pilno zapewne rozpocząć od ludu, ale klasa średnia, szlachta której synowie rzadko kończą wyższe zakłady naukowe; nie mniej jej potrzebuje i to pilno a pilno. Stawać w opozycji systematycznej z rządem, równie niedorzecznym jest jak służyć mu ślepo i iść z nim przeciwko uciśnionym, czy to czynem czy słowem, jak często czyniła Delegacja. Sojusz ze stronnictwem konstytucyjnym byłby zaprawdę pożądanym, gdyby na dobrą wiarę jego rachować można; na nieszczęście są to ludzie interesów nie zasad, a konstytucja nie jest dla nich kartą i prawem ale narzędziem. Widzimy jak się praktykuje swoboda w Czechach. Galicja podzieloną jest na tyle obozów, ile w niej wodzów i systemacików; dwa główne jednak panują: **ultramontańsko — zachowawczy**, który nie chce innej oświaty nad dyrygowaną przez jezuitów; jawnie wypowiada zwrot do ustaw przeżytych, do przywilejów i podziału narodu na klasy, domagając się steru, kierunku i rządów niepowoływanych do żadnego rachunku i **demokratyczny**, który pragnie wielu pięknych i pocziwych rzeczy, ale nie jest dość silnym, aby mógł przystąpić do czynu. Wszystko tu ogranicza się na polemice i wrzawie. Rozmaite odcienia rozbijają szczupły ten zastęp na kilka jeszcze części, więcej sobie przeszkadzających niż posiłkujących. Mieszczanie dobrej woli a małego wykształcenia, szlachta więcej mająca ogłady niż światła; wodzowie, którzy lepiej mówią niż myślą; lud na który z góry padają żagwie, wszystko to są żywioły z których zbudować jednolity zastęp pracowników, co by trud między siebie rozdzielił a szedł w kierunku stałym, trudno dziś jeszcze. Nie można wszakże zaprzeczyć, iż w Galicji kilkuletnia ta fermentacja, ścieranie się zdań, polemika, wewnętrzne wrzenie, nie przeszły bezowocowo. Pewien postęp widzieć się daje. Ludzie zużyci, którzy zeszli ze sceny, może wywołają ukazanie się nowych indywidualności, dojrzałych w ogniu lat ostatnich; tego by życzyć należało Galicji. Jak wojsku austriackiemu w kampanii 1866 roku nie zbywało na żołnierzach, ale na wodzu i starszyźnie, tak Galicji nie brak też zastępu, co by się dał do dobrego





poprowadzić, ale to co stoi na czele, nieudolne jest, **niedorośle do stanowisk które zajmuje. Żaden naród bez tych reprezentantów idei swej, widzących jaśniej, pragnących goręcej, idących śmiało do celu, dobić się lepszej przyszłości nie może.** W sprawie oświaty ludowej smutny widzimy wprawdzie symptom, apatycznego usposobienia ogółu, lecz odrętwienie to ustąpiłoby przy dzielniejszym kierunku ludzi umięających stanąć na czele i godnych tego zaszczytu. Z tych, którzy przodują sprawie narodowej w Galicji, ledwie kilku zostało niepokalanych moralnie, niezszarzanych i nieprzekonanych o zupełnej impotencji. **Na nieszczęście ludzie wielcy nie przychodzą na zawołanie, są oni rezultatem zbiorowych sił organizmu narodowego.**

Kwestia rusińska w Galicji, stworzona niegdys przez sam rząd austriacki, jako narzędzie dla trzymania dwóch narodowości na straży wzajemnej — jest najlepszym dowodem czym był dawny rządowy system. Jak ów uczeń czarnoksiężnika Göthego, Austria umiała wywołać kwestię, a nie ma mocy jej rozwiązać. Wypadkiem zaś jej, jest korzyść nieprzyjaciela — Rosji. Kto u nas, zamiast leczyć i łagodzić, rozdrażniał tę wojnę domową, rozbudzał ją przez niezręczność, lekkomyślność, dla popisu, odpowie przed sądem przyszłości. Dziś, jak to słusznie uważano, nie tyle jest to kwestia polityczna, jak społeczna raczej. Zmieniła się ona w agitację ludu i duchowieństwa przeciwko szlachcie i możnym. Ruś nie ma innych w sobie żywiołów nad te pierwiastki, w stanie w jakim się one dziś znajdują niezdolne stworzyć zdrową organizację narodową. Lud ciemny i roznamiętniony, kler równie niewykształcony a zarozumialszy, nie starczą na nie więcej tylko za narzędzie agitatorom. Dlatego Ruś ta opierać się musi, to o rząd austriacki, to o panslawistyczno-rosyjskie stronnictwo, bo o swej mocy wyżyć by nie potrafiła.

Gdyby szło istotnie o prawa narodowości, o odrębność i swobodny rozwój rusińskiego żywiołu, spór byłby do załatwienia, znalazłby się *modus vivendi*, boć nie bezprzykładnym jest, jak w Szwajcarii, zgodne obok siebie życie i rozwijanie się dwóch narodowości, zawsze na krańcach i rubieżach pomieszanych ze sobą. Niestety — idzie tu o interesy tylko, o wydarcie własności, o posiadanie ziemi, o zemstę — a rozbudzone namiętności w tłumach ciemnych, niełatwo ukołysać. Same one częstokroć nie wiedzą czego chcą, a przywódcy ślepotę ich wypotrzebowują cynicznie jak im dogodniej. Ruś nie ma dziś reprezentantów godnych siebie, którzyby istotnie naród swój miłując, przyszłość jego mieli na sercu i oku. Niepodobieństwem więc jest wchodzić w układy, gdzie brak dobrej wiary, gdzie z przekupnymi dłońmi i przewrotnymi ludźmi jest do czynienia. Z naszej strony przeciwko namiętności, tylko zimną krew, powagę, łagodność i poczciwą miłość





braterską stawić potrzeba. Obelgi nawet poruszać nas nie powinny, bo w tym stanie upojenia i nieprzytomności w jaki wprowadzono Ruś, obrażać nas one nie mogą. Wyżsi być musimy nad tych nieszczęśliwych, którzy swą przyszłość niosą na ofiarę chwilowej namiętności.

VIII

Emigrowanie Polaków spod trzech zaborów, nie jest rzeczą nową, poczęło się ono w 1792 roku, jeśli nie wcześniej i trwa bez mała sto lat. Bywała emigracja koniecznością gdy ocalała życie, ratowała godność człowieka, dozwalała działać i swobodnie głos podnosić tym, którzy w kraju musieliby iść na rusztowanie, do kopalni, milczeć lub (niestety) kłamać. Były protesty potrzebne dla uspokojenia sumienia, choć pożytku z nich nie wyciągnęliśmy nigdy żadnego. Stare palestranckie polskie przysłowie słusznie powiada, że *plakać i protestować każdemu wolno*.

Emigracja w roku 1792 przygotowała powstanie kościuszkowskie 1794 roku przedwcześnie i mimowoli Kościuszki; emigracja dla legionów kosztowała nas wiele krwi i przedłużała złudzenia pomocy obcej; emigracja po 1831 roku wzięła na siebie posłannictwo dyplomatyczne i miała przygotowywać, wywołać akcję obcych mocarstw dla polski — **mocarstw, które chętnie posługiwały się nami, dawały jałmużnę, ale nigdy nic uczciwie i szczerze nie uczyniły dla nas, a zdradzały bezwstydnie co chwila, coraz nowymi karmiac obietnicami.**

W zasadzie emigrowanie jest występkiem, bo dezercją z placu — wyjątkowo tylko może się stać koniecznością. Jest to zawsze ucieczka, uznanie się zwyciężonym, bezsilnym i tchórzem.

Gdyby od początku miano odwagę mówić rządcom zaborczym prawdę jawną, nie rwąc się do spisków i szarów, Polska podzielona nie byłaby dziś tak nieszczęśliwą i odartą z praw wszelkich. Gdy jedni nie mogą ścierpieć gwałtu, a nie mając siły mu się opierać, wychodzili za granicę, **drudzy garnęli się nikczemnie do władzy, schlebiali jej, kłamali zadowolenie i szczęśliwość, dobijali się o godności, służyli za narzędzia przeciwko własnej Braci i interesom Narodu; — nikt nie stawał z odwagą męczennika na świadectwo prawdzie.**





Rządy zaborcze wysługiwały się Polakami przeciw Polakom, Bibikow [carski generał, prezydent Warszawy 1892-1906- przyp. QUOMODO] odbierając prawa dawne prowincjom zabranym, inicjatywy szukał w prośbach marszałków gubernialnych i znalazł chętnych; niejeden podobny przykład przywieść byśmy mogli. Pomiedzy dworowaniem sile i nieszczerą uległością ze strachu lub interesu, a uciezką i hałasem z zagranicy nie było środka. To było klęską naszą. Okrucieństwa popełniane nad nami przez Rosję, Austrię i Prusy — Sybir, kopalnie, fortece, kajdany — po części usprawiedliwiają emigrację, lecz zarazem słabość naszą cechują.

Dawni przewodnicy narodu, możni, wszędzie pierwsi przeszli na stronę rządu, ocalając byt swój, czyniąc opozycję słabszych niemożliwą i przez to zmuszając ich do spiskowania i uciezki. Takich Pahlenów, Korfów itp., jakich mają nadbałtyckie prowincje, umiejących się ująć za prawa narodowości z narażeniem na niełaskę — stawiających czoło Mikołajowi nawet — nigdyśmy nie mieli.

Emigracja po 1831 roku stanowiła pewną całość, usiłowała się ciągle zjednoczyć i wedle ówczesnych pojęć, pracowała dla Ojczyzny — chociaż w łonie jej najrozmaitsze żywioły i systemy zasiały wkrótce dezorganizację i rozkład. Lata 1846 — 1948 — 1864 pomnożyły liczbę naszych nieszczęśliwych tułaczów. Francja dawała im nie bardzo chętny przytułek i jałmużnę upokarzającą o którą się przed progiem jej modlić było potrzeba. **Mamy tysiączne dowody, że wszystkie jej rządy z kolei, sprzyjając nam pozornie, dla opinii publicznej, dla popularności naszej sprawy, potajemnie nas sprzedawały policjom trzech mocarstw.** Ostatni z Napoleonów przecherstwo względem nas, posunął do tego stopnia, że gdyby nie dowody jego jawne, uwierzyć by trudno w taką nikczemność. Z latami rozprzegła się emigracyjna całość; ludzie pojedynczy rozpierzchli się po całej kuli ziemskiej. Dziś pojedynczy emigranci istnieją — emigracji [jako narodowej, zintegrowanej całości – przyp. QUOMODO] już nie ma.

Złudzenie to, że stosunki dyplomatyczne na coś się nam przydać mogą — rozwiało się, zatem i wszelkie roboty na tej drodze są próżne i w nikim nie wzbudzają wiary. W pewnych warunkach Galicja dla ludzi chcących i umiejących pracować, jest otwartą, wielu w nadziei przebaczenia powraca do Rosji, inni szukają chleba gdziekolwiek nań zarobić mogą. Kraj, który dawniej czuł się w obowiązku swoje sieroty i inwalidów wspierać, coraz mniej okazuje dla nich współczucia. Emigracyjne więc dzieje kończą się, a bogdajby nigdy na nowo nie rozpoczynały. Z czasów tych gdy wychodztwo nasze miało i rację bytu i nadzieję, że użytecznym być może, pozostały za granicą, szczególnie we Francji instytucje z dawnego stanu rzeczy wyrosłe, mające zasługi, bo były dziełem ofiarności i miały cele pożytku ogólnego. Zachodzi dziś pytanie, co z nimi się stanie? Liczba Polaków dla których były





przeznaczone codzien się zmniejsza, trudność utrzymania powiększa, użyteczność staje się problematyczna; zamknięcie jest bolesnym...

Nie śmiemy ani przesądzać, co uczynić należy, ani nawet wiemy co możebne. W sprawie tej nie uczuciem już, ale rozsądkiem i rachubą zdrową pokierować się należy. W samym Paryżu mamy znakomitą Bibliotekę Polską Towarzystwa Historyczno — Literackiego, wyższą szkołę w Montparnasse, (świeżo podobno zamkniętą) i zasłużony Instytut Wychowawczy na Batignolles. Ten ostatni zwłaszcza jest przedmiotem troski dla tych, co go z takim poświęceniem długi czas utrzymywali — zwinąć go żal, zachować, niepodobieństwo. Byłby może środek między dwojgiem, gdyby kraj chciał przyjść w pomoc tej własności narodowej. Zachować choćby w mniejszych rozmiarach instytucję dopóki rozwiązanie jej i przeniesienie na własną ziemię nie stanie się możebnym bez szkody. Może nam być za grzech poczytanym co powiemy, trudno jednak nie wypowiedzieć głębokiego przekonania. Wychowywanie Polaków we Francji było koniecznością może, ale w zasadzie, mimo świetnych wyjątków, nigdy się nam nie zdawało właściwym. Charakter nasz wadami swymi zbliża się do francuskiego; wychowanie francuskie zamiast przynosić antidotum przeciw nim, potęgowało je tylko. Ze szkół i instytutów francuskich, wadliwych zresztą i źle zorganizowanych (jak okazało doświadczenie) wychodzili Polacy z wszczepionymi w nich Francuzami, istoty szlachetnych popędów, ale lekkomyślne, zarozumiałe, mało umiejące, choć powierzchownie wykształcone i do pracy wytrwałej niezdolne. Wyjątki liczne są wszędzie — co do ogółu rezultat ten nie podpada wątpliwości. Silić się na wychowywanie młodzieży sieroczej tam, gdzie wychowanie najtrudniejsze, najnieodstateczniejsze, najmniej pewne daje wypadki — byłoby doprawdy — dziwnym. Ceniśmy zasługi założycieli i dobrodziejów tych instytucji wysoko, oddajemy im cześć, rozumiemy żal nad tym, że dzieła tyłu ofiar, poświęceń i tak pocziwych celów, utrzymać się nie mogą, lecz powiedzieć sobie trzeba, iż wszelkie instytucje rodzą się z potrzeb czasu i z potrzebami tymi zmieniać [się – przyp. QUOMODO] muszą. Zresztą nie będą stracone trudy, gdy się one do którejkolwiek dzielnicy kraju przeniosą i ze szkół zmienią w konwikty dla ubogiej młodzieży. Z boleścią przychodzi nam przychodzić z radą tą, ale czas ją sam podaje. W bardzo pięknej też myśli ocalenia i przechowywania pamiątek ojczystych, założone zostało Muzeum w Rapperswil — czy ma jednak warunki życia i czy się rozwinąć potrafi, czy się wykaże użytecznym istotnie i czy instynkt Narodu uzna jego byt potrzebą — o tym z latami dopiero się dowiemy.





IX

Zmiana w polityce naszej (jeżeli się to ma zwać polityką?) — jaka zająć powinna w roku 1872, a którą wskazuje usposobienie ogółu — zależy na wyrzeczeniu się protestów i lamentów, na przejściu ze słów do czynu. Tym czynem musi być odrodzenie wewnętrzne, krzepienie bytu, zachowywanie narodowości. Życia naszego na zewnątrz objawiać ani potrzebujemy, ni się godzi, bo ono wywołuje prześladowanie i tłumienie go. W ciszy uroczystej stójmy na wszystkich wyłomach pracy, każdy tam gdzie go zdolność powołuje, bo tu i najmniejsze ziarnko ma swą wagę i cenę. Zużyły się cześć manifestacje, wzgardzone protesty, sztucznych pobudzań hałaśliwego patriotyzmu czas minął. Życie nasze całe niemal zamyka się w ognisku domowym, u warsztatu, w pracowni. Skupiajmy siły w sobie, bo ich zanadto nie mamy, na zewnętrzne okazje nas nie stać, kosztują one szafunek ducha i czasu a nieprzyjaciela budzą. Wszystko co polskie jest dziś wszędzie prześladowanym, zdrowy rozsądek każe unikać ciosów, które pożytku nie przynoszą a siły wyczerpują. Musimy się prawie taić, że żyjemy dopóki dzisiejsza Dynamolatria [synonim „nowej epoki” — według Kraszewskiego — przyp. QUOMODO] nie przeminie, a prawda nie odzyska praw swoich. Wszystkie części dawnej Polski wiąże ze sobą język, obyczaj, wspólne wspomnienia; powinna by też łączyć je miłość braterska. I z tego nie potrzebujemy się popisywać ani manifestować, ale czynem tej jedności dowodzić. Niech Polak będzie w każdej dzielnicy polski — od razu swoim i jak w domu. Ale przybywając tam niechże się podda kontroli domowego ogniska i karności rodzinnej.

To co zepsute, zgniłe, rozpróżnowane, oszalałe, samowolne, niekarne, musimy ująć w kluby [karby — przyp. QUOMODO] aby nam szkody i wstydu nie czyniło. Kto się odzywa o prawa braterskie winien obowiązki przyjąć. Nawet zasługi dla Ojczyzny, rany i służba nie uwalniają nikogo od pracy wedle sił i posłuszeństwa. Dla inwalidów cześć i chleb, **dla trutniów nielitościwe odrzucenie lub surowy nadzór i poprawa**. W obu razach — miłość, bo miłość surową być może gdy jest prawdziwą i rozumną.

X





Polska w czasie tysiącoletniego swojego bytu była przeważnie państwem katolickim i winna katolicyzmowi głównie cywilizację swoją. Katolicka nauka kościoła powszechnego, miała u nas na sobie niezaprzeczenie charakter odrębny polski, w formach w jakich się objawiała, w pojęciu i przyjęciu tego właśnie, co w katolicyzmie Boskim jest i świętym. Nie grzeszył katolicyzm nasz fanatyzmem, a żył w zgodzie i tolerował obok siebie wszystkie inne religie i wyznania, począwszy od mahometanizmu Tatarów, aż do mozaizmu Izraelitów, do anabaptystów, antitrinitariuszów i arian. Tu wyrosła nauka braci polskich, z której powstała braci morawskich i czeskich. Szukał polski duch w religii najszczytniejszych prawd religijnych i społecznych — katolicyzm ten przetrwał polski upadek i przyszło mu bronić się schizmie, co go chciała zniszczyć jako zamię cywilizacji Zachodu, protestantyzmowi, który go prześladował jako zamię polszczyzny, nareszcie nawet austriackiemu katolicyzmowi, który w objęciach rządu tak się stał bezpłodnym jak wszystko czego tylko te nieszczęśliwe dłonie dotknęły. Sprawa katolicyzmu długo była nierozzerwanymi węzłami ze sprawą narodową związana; chociaż od roku 1860 dawna tradycyjna tolerancja polska, nie nadwyręzając wiary, rozszerzyła pojęcie narodowości niezależnym czyniąc od wyznania i dłoń bratnią podając innowiercom. Zaszły wypadki które Polski bezpośrednio wcale nie tycząc, dotknęły katolicyzm cały, a odbiły się u nas boleśnie. Kościół wszedł w walkę śmiertelną z wiekiem, dopominając się wyłącznego przywileju kierowania rozwojem ducha jego. Interes władzy świeckiej Papieża, uważanej za podporę duchownej, zwichnął kierunek kościoła z drogi koniecznych reform na przebieżone już gościńce wsteczne. Walka stąd wyrosła przeszła w nieszczęśliwej chwili, gdy my całych sił naszych na obronę własną potrzebujemy i oderwała nam część ich, pod pozorem sprawy religii, na korzyść Rzymu. Z dobrą i złą wiarą pochwycono sprawę religii, wypotrzebowując ją na rzecz interesów doczesnych, a domagając się byśmy my jej sprawę narodową poświęcili. Przywódcy kosmopolitycznego ultramontanizmu chcieli i chcą posługiwać się tą sprawą, dla swych celów i idei. Znaleźli opór w zdrowym instynkcie Narodu i rozdzielili kraj na nienawistne, wrogie, na roznamiętnione obozy. Czy religia i kościół zyskał co, na wywołaniu wojny, na odepchnięciu pod rozmaitymi pozorami tych, którzy panowaniu jego absolutnemu poddać się nie mogą, szanowali instytucję, warując sobie wolność sumienia — przyszłość okaże. Drogą nam była pomoc duchowieństwa w sprawie narodowej, lecz zwierzchnictwu i narzuconemu kierunkowi, poddać się nie możemy. Nie przeto jednak rozdział i schizmę wywoływać, ani zrywać z kościołem. Nie pierwszy to raz, przez ludzi wprowadzony na drogę fałszywą, zejść z niej będzie musiał. Choć odpychani trwać





będziemy w spójni z nim, szanując wiarę i wszystkie jej obrzędy zrosłe z życiem naszym. Nie skłoni nas to wszakże do zacofania się w ciemności średniowieczne, do wyrzeczenia się postępu, nauki, swobody i tolerancji. Rozum i zdrowa rachuba każą w chwilach prześladowania nie rozdzielać się, ale skupiać, a walki we własnym łonie unikać. Wywoływania jej wina cała, spada na tych którzy, dla źle pojętego interesu kościoła, walczą bronią dla nich samych najszkodliwszą.

XI

Tak samą jak spuściznę religijną poszanować należy i z kościoła się nie wydzielać — tak samo winniśmy zachowywać troskliwie wszelką inną [spuściznę — przyp. QUOMODO] obyczajową, pamiątkową, językową, podaniową — od zatarcia, zapomnienia i zagłady. Najlepszy przykład w tym względzie daje nam Anglia, gdzie dobrze zrozumiany postęp zawsze się opiera na podstawach przeszłości i jak to dobrze wyrażono, jedną stopą stoi na niej, by drugą stawić na wyższe szczeble. Obyczaj narodowy przenosi z sobą Anglik wszędzie, nie wstydy się go, nie rzeka dla dziecinnego szyderstwa obcych, pozostaje sobą i jest tym dumny. U nas gdzie systematyczne prześladowanie niszczy wszystko polskie, ośmiewa, trzebi a pali co narodowe, zbrodnia byłoby przez lekkomyślność lub w jaki bądź sposób posiłkować nieprzyjacielowi. Pamiątki a zwyczaje nasze są to znamiona instynktów narodowych, są to wskazówki w których zamknięta myśl często długo leży spowitą, nim ją jaśniejszy umysł rozwinie i ukaże całą jej doniosłość. Wiek XVIII śmiejąc się za szlacheckim stołem wznosił toast — „kochajmy się”, głębszego w nim nie upatrując znaczenia, dziś my rozumiemy, że w nim leżało pragnienie pojednania i miłości wszystkich klas naszego społeczeństwa. Dla nas co tylko przeszłość przypomina drogimi być winno z obowiązku, — jeśli już dla serca być przestało — wszystko co cechą polskości jest, co nas wyróżnia, co sobą czyni, zachować powinniśmy choćby tylko pod domową strzechą. Dla ogłady pozornej, dla nie wyróżniania się od ogółu, dla rzekomego postępu (bo istotny tego nie wymaga) odzierać się z tych cech byłoby lekkomyślnością, szydzić z nich — zdradą, ścierać je w dzieciach i nie przekazywać pokoleniom, — występkiem. Godzi się to co polskie z tym co postępowe i europejskie. Z drugiej strony jednak, pod pozorem konserwatyzmu, chcieć do średnich wieków zawracać, ciemnocie apostołować, chwalać czasy patriarchalne, które nigdy wrócić nie mogą, chyba by ludzkość na nowo swe dzieje rozpoczynać była zmuszona, zaślubiać śmierć — przyspieszyłyby





tylko zagładę nieuchronną. Polska w swej przeszłości, głębiej zrozumianej, ma zarody i zadatki przyszłości, które właśnie dziś są zadaniem wieku, a w nas były przecuciem. Między radykalizmem kosmopolitycznym a konserwatyzmem ślepym i zacofanym — średnia a prawa droga stoi szerokim gościńcem.

XII

Od kierownictwa w wychowaniu narodu wszędzie odepchnięci jesteśmy, nie możemy wpływać na nie. Oprócz małego i sparaliżowanego udziału w nim przez radę szkolną w Galicji, **wszędzie indziej rządy wychowują młodzież dla siebie nie dla nas. Cały system edukacji publicznej wymierzony jest przeciwko nam, celem jego wynarodowienie.** Pedagogiczne nawet względy, zdrowe prawidła poświęcają się dla tego świętokradzkiego wykoślawiania młodych latorośli. Wychowanie więc pierwsze, od kolebki, u ogniska domowego, nabiera dla nas wagi niezmiernej. **Lata dziecinne stają się dołą posiewu. Dom naszą świątynią, przybytkiem, szkołą — pierwszym kapłanem jego matka, najwyższym stróżem ojciec.** Pod tą strzechą, jako mniej przystępną pokuszeniom wroga, tulą się całe skarby nasze, wszystko co mamy, co nam z rozbicia zostało. Pod nią zamknięte wspomnienia, zasady, przekazy przeszłości, prawa, tu stoi nasza arka przymierza. **Dom polski też świętym być powinien, a jakże świętymi winni być ci, co w nim lepszą przyszłość gotować narodowi prześladowanemu są przeznaczonymi!** **Potrzebaż powtarzać jak wielkie, spotęgowane powołanie kobiet naszych, współpracownic drogich, mających siły, jakich nic zastąpić nie potrafi — serca, miłość — uczucie!**

Jeśli często przyszło dziejów opisom skarżyć się na niepojęcie zadania swego przez kobiety nasze, przy trupie Ojczyzny skaczące w Grodnie z jenerałami krwią zbroczonymi — jakże wiele za to przykładów ofiarności ich, dały nam ostatnie lata!

Od kobiety — matki zależy dziś niemal cała przyszłość Polski, czystą ona być musi kapłanką; samoistną, panią siebie, nie dającą się sprowadzić z drogi ani fanatyzmowi ani rozprężeniu, musi trwać na stanowisku rodzicielki odnowionego społeczeństwa. W niej matka dzieci, towarzysza żołnierza, który wojuje, pani domu a opiekunka ludu; pośredniczka w przejednaniu i zgodzie zwaśnionych być powinna. Dom, dom dla nas wszystkim — powtarzamy, świątynią, ołtarzem, szkołą, miejscem rady, warsztatem pracy, szpitalem, ochroną, ogniskiem światła i opinii. W pięknym swym wierszu do matki Polki, Mickiewicz żądał po niej





aby syna uczyła męczeńsko a stoicko umierać, dziś my wymagamy od niej aby go żyć i walczyć nauczała, a milczeć. Spartańsko trzeba uśmiechać się, choć dziki zwierz piersi szarpie i nie jęczeć. Skargi tylko słabość piętnują, litości nie żądamy, powinniśmy sobie zdobyć prawo do życia. Poczucie tego obowiązku ma cały ogół. Jak wychowanie dzieci, tak oświata ludu jest zadaniem domu polskiego, poczynając od sług a rozszerzając ten krąg, o ile on się tylko da rozciągnąć. Stawiane przeszkody samo życie uczy przełamywać lub omijać. Im mniej w tym form, a więcej serca tym skutek pewniejszy. **Komu dla nauczania potrzeba formalnej szkoły, budżetu, ławek, tablic i pozwolenia, a bez tego nie potrafi nic — ten też nic nie sprawi. Szkołą być musi powszedni stosunek, dzień powszedni, rozmowa, zabawa, ochrona, szkołą służebnictwo.** Oświata udziela się wszelkimi drogami, jeśli miłość nią kieruje, a oświata w duchu polskim — to cała przyszłość nasza. Kto się lęka wykształconego proletariatu i ratuje przywilej swój, nie pomnąc, że nam liczbę pracowników mnożyć potrzeba — ten Polakiem nie jest, ale zacofanym szlachetką. **Szlachty zadanie dziś, uszlachcać. Obok oświaty idzie potrzeba stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, które pracę ułatwiają, wiążą nas, zbliżają stany i ludzi, wspólność gruntują.** W Prusach najniewinniejsze spółki już są prześladowane pod pozorem propagandy polskiej; bo tu propagandą i agitacją zowie się co tylko Niemcom zawadza, co nas utrzymuje przy życiu, a kto nie zabija ten w oczach ich winien sądu. Niech to będzie wskazówka obowiązku. Na usiłowania nieprzyjaciół patrząc uczmy się co zachowywać należy i co krzawić. W co oni uderzają tego nam bronić potrzeba. Stowarzyszenia, które nie jedną klasę ale różne słoje społeczne łączą, największej są doniosłości. Cel jakikolwiek finansowy, handlowy, przemysłowy, gospodarski — to rzecz obojętna; główna aby się ludzie zbliżali, łączyli, nawykali do uważania solidarnymi a obowiązany do karność i ładu. Na ładzie i porządku zbywało nam zawsze, małośmy się ich nauczyli smutnym doświadczeniem; jednostki butne gotowe były prowadzić choćby na niebezpieczeństwo, wstręt miały iść posłuszne, choćby do triumfu. Fantazje osobiste wyrastały u nas do potwornych rozmiarów, z nimi rosło warcholstwo ambitne; *liberum veto* wpiło się w życie i obyczaje, wyrugować nam je i wytepić należy. Niech każdy członek społeczności umie się poddać dla dobra ogółu, woli ogółu. Mnożyć rozdwojenia przez miłość własną, dla fantazji, popisu, rozgłosu — to zdradzać sprawę. Opinia surową być musi.

Cóż więc?

To cośmy tu w jak najkrótszych starali się zebrać słowach, starczy, jeżeli ich znaczenie do serca wziąć zechcemy. Zakres pracy naszej na oko szczuplejszy, całej





we wnętrzu, ukrytej, ale ona ma nas organicznie przetworzyć, odrodzić, uczynić z nas jednolity naród, karny zastęp, wojsko zdrowe i silne. Pracujmy na to by żyć, przyszłość dokona reszty.

Drezno, 5 Sierpnia 1872.

KONIEC



Możesz nas wesprzeć!

Jeśli popierasz to co robimy i chcesz nas wesprzeć darowizną na cele statutowe Fundacji (poprawa rządności) — możesz wpłacić dowolną kwotę na konto naszej Fundacji z wzmianką "*darowizna na cel statutowy Fundacji*".

Nasze konto bankowe: Nr 81 1600 1084 0004 0501 7361 1001



XXXI



Wydawnictwo
„WIENIAWA QUOMODO”

wydanie cyfrowe PDF

© 2012 Copyright: Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego

„QUOMODO”

AD MMXII



© MMXII Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl